

Zbrodnia bez kary.

Jak dowodzi historia największymi zbrodniarzami są państwa czy bardziej precyzyjnie rządzące krajami elity. Przykładów można mnożyć bez końca. Europa nie była wyjątkiem choć nie wyróżniała się szczególnie na tle innych kontynentów.

Ale nadszedł wiek XX-ty i nasz kontynent wysforował się w paru przypadkach na czołowe miejsca w rankingu zła. Wg wielu historyków i komentatorów na 10-ciu największych światowych zbrodniarzy z Europy pochodzi aż połowa. Na jednym z portali widnieje lista przestępców mających na swoim sumieniu miliony, a nawet dziesiątki milionów ludzkich istnień i morze cierpień kolejnych dziesiątków milionów.

Dość zgodnie na pierwszym miejscu umieszczono „chorążego pokoju” i „tytana myśli” czyli Józefa Stalina mającego na sumieniu kilkadziesiąt milionów swoich pobratymców. Niektórzy badacze oceniają, że ofiar "słońca narodu" mogło być i 60 milionów /sic!/. Kary żadnej nie poniósł choć być może towarzysze pomogli mu nieco w przejściu do lepszego świata.

Wymierzył sam sobie wątpliwej jakości karę przywódca III Rzeszy Adolf Hitler znany jako wódz – fuhrer uciekając przed ziemską sprawiedliwością przy pomocy samobójstwa w przededniu klęski Jego tysięcletniej Rzeszy. Jak szacują niektórzy odpowiedzialny jest za śmierć ok. 40 mln Europejczyków w tym 7 milionów swoich rodaków. Liczba ofiar jest ostatnio kwestionowana jako zaniżona głównie z powodu zmian szacunków dotyczących poległych obywateli Związku Radzieckiego.

Problem przy tych "państwowych" zbrodniach jest podstawowy: nie ma dokładnych danych o ilości ofiar – to wszystko co podają historycy to tylko szacunki obarczone z pewnością w wielu przypadkach wielkimi błędami. Taki Mao Zedong - komunistyczny dyktator Chińskiej Republiki Ludowej nie dbał o ludzkie życie o ile chodziło o Jego utopijne idee – wyekspediował na drugi świat kilkadziesiąt milionów Chinczyków /co najmniej 20-30 mln, ale inni eksperci podają nawet 65-70/. Zmarł śmiercią naturalną i do dziś cieszy się szacunkiem większości Chińczyków.

Pol Pot – komunista wyedukowany na paryskich uczelniach – to pikus przy wspomnianych powyżej. Można mu przypisać w ciągu 4 lat śmierć "zaledwie" maksymalnie 3 mln Kambodżańczyków, a obalony przez Wietnamczyków żył jeszcze spokojnie w "areszcie" domowym przez prawie 20 lat.

Z naszych europejskich bandytów wielkie "dzieła" dokonał też poważany do dziś i mający wiele pomników król Belgów Leopold II bezlitośnie mordujący co najmniej 8 mln Kongijczyków przy okazji paskudnie eksploatując tzn. okradając ten bogaty w surowce w tym złoto i diamenty kraj. Nie słysząc słów potępienia do dziś.

W XX wieku międzynarodowe konflikty zwane wojnami światowymi pokazały i udowodniły, że ludzka natura nie zna ograniczenia w zbrodni, że człowiek człowiekowi potrafi zgotować los nie do opisania w swym okrucieństwie i pogardzie dla człowieczeństwa.

II wojna światowa zebrała najobfitsze żniwo życia ludzkiego w historii świata. Szacuje się, że w ciągu 6 lat wojny w Europie i na świecie zginęło ponad 60 milionów ludzi, co stanowiło około 3% całkowitej liczby ludności na świecie. Do dziś nie znamy dokładnej liczby, a niektórzy wskazują, że zginęło nawet 80 mln. Największą grupą pomordowanych są cywile szacowani na ponad 50-55 mln z czego ogromna liczba nawet do 30 mln to ofiary głodu i chorób. Żołnierzy poległo ok. 21-25 mln w tym ok. 5 mln zmarłych jeńców.

Za większością tych zbrodni bardzo różnie dziś nazywanych i ocenianych stał lepiej lub gorzej zorganizowany aparat państwowy. Celem strategicznym III Rzeszy było unicestwienie Polski i narodu polskiego, nie podbicie i eksploatacja kraju, ale jego całkowite biologiczne wyniszczenie, a nasze terytorium miano całkowicie zasiedlić reichsdeutschami i volksdeutschami i zgermanizować. Do tego dzieła zabrali się jak dziś powiedzielibyśmy całkowicie profesjonalnie, a plany i etapy tego zamordowania Polski opracowywali nie tylko politycy i wojskowi, ale "uczni" z najlepszych niemieckich uczelni. Poszczególne etapy tego Generalplan Ost opracowanego głównie przez "naukowców" z Uniwersytetu Berlińskiego i wręczonego Himmlerowi w 1940 r. jako komisarzowi do spraw Umacniania Niemieckości ulegały modyfikacji wskutek zmieniającej się sytuacji na frontach wojny. Przygotowano również kadry i stworzono narzędzia do wykonania tego planu.

Jeden z największych zbrodniarzy z za biurka Adolf Eichmann, który nigdy nikogo osobiście nie zabił winę za swe czyny przypisał politycznym przywódcom, wobec których był bezwarunkowo posłuszny i którego lojalność jak mówił bezwzględnie "wykorzystano". **Twierdził, że to Państwo uniemożliwiło mu życie zgodne z etyką.**

Eichmann poniósł karę i został w 1962 powieszony w izraelskim więzieniu.

Można o Nim powiedzieć, że miał pecha: był jednym z nielicznych, którzy ponieśli ziemską karę.

Setki tysięcy jego współników w zbrodni nie było nigdy sądzonych przez ludzką sprawiedliwość. Swoistej pikanterii sprawie Eichmanna dodaje fakt, że o miejscu Jego ukrycia w Argentynie od wielu lat wiedziało świeże/nowe "demokratyczne" jakoby państwo niemieckie czyli RFN, ale nie udzieliło informacji o tym fakcie międzynarodowym służbom poszukującym zbrodniarzy hitlerowskich czyli tak naprawdę chroniło Go przez wiele lat.

Jak wspominałem II Wojna Światowa za sprawą III Rzeszy Niemieckiej i Cesarstwa Japonii przeszła do historii jako najokrutniejsza zbrodnia na wielu narodach.

Oczywiście w szczegółach wyglądało to różnie, ale w bardzo wielu przypadkach dochodziło do fizycznej eksterminacji całych narodów i grup etnicznych czy religijnych zaplanowanych na zimno w ministerialnych gabinetach i realizowanych z sadystyczną przyjemnością i obojętną, urzędniczą sumiennością.

Tytułowych zbrodni bez kary jest zatrzesienie.

Niektórzy badacze szacują, że ok. 1 miliona Niemców winnych było pospolitych i bardziej wyrafinowanych zbrodni. Jak wiemy przed "sądami" postawiono ok. 150 tys. osób, ale wyroki skazujące usłyszało zaledwie ok. 7 tys. przestępców – w przeważającej, ogromnej większości były to wyroki symboliczne i odbywane w luksusowych warunkach, a skazanych bardzo szybko, przedterminowo wypuszczano. Ta niemiecka sprawiedliwość szczególnie karykaturalnie wyglądała w odniesieniu do 800 tys. ss-manów zatrzymanych przez Aliantów, ale wyroki skazujące usłyszało zaledwie 124 /słownie: stu dwudziestu czterech/.

Przykładów kpiny z tzw. denazyfikacji można mnożyć, a dobrze ten proceder opisuje opinia iż kraj, który dokonał niezliczonych zbrodni dokonał również największej w historii rehabilitacji sprawców tego barbarzyństwa.

Również trudno usprawiedliwić elity zwycięskich Aliantów, że patrzyły na to i nie reagowały.

A Niemcy nie skrywali swoich poczynań. Pierwszy kanclerz "demokratycznej" RFN Konrad Adenauer zatrudniał w aparacie państwowym setki dawnych ss-manów i aktywnych członków partii hitlerowskiej w tym zbrodniarzy wojennych i mimo krytyki /prawdę mówiąc niewielu sprawiedliwych ziomków/ nie zmienił swej polityki kadrowej. Wręcz przeciwnie w aparacie państwowym wielu przestępców wojennych robiło po wojnie błyskotliwe kariery, co szczególnie widać było i raziło w resorcie sprawiedliwości. Charakterystyczny jest tu przypadek Theodora Oberländera, który piastował różne ministerialne funkcje przez całe lata 50-te. W czasie wojny m.inn. odpowiedzialny był za masakry we Lwowie i w Gruzji. Jako dowódca batalionu „Nachtigall” zajął Lwów podczas inwazji na Rosję, gdzie wymordował wielu Żydów i komunistów w czerwcu 1941 r.

Można też przywołać przykład haniebnego Heinza Reinefartha, kata Woli, który ma na sumieniu ok. 100 tys. ofiar w czasie powstania warszawskiego i mordów w Kraju Warty, który nie został wydany Polsce przez zachodnich Aliantów, a jego zwolennicy wybrali go najpierw burmistrzem, a potem posłem do Landtagu. "Demokratyczna" zaś republika wypłacała mu do ostatnich dni generalską emeryturę. Denazyfikację niektórzy nazwali po prostu komedią, po której w wielu urzędach więcej było nazistów niż za III Rzeszy.

Tak było na wszystkich szczeblach władzy ustawodawczej, wykonawczej i co szczególnie wybrzmiewa we władzy sądowniczej demokratyzujących się jakoby Niemiec. W federalnym Ministerstwie Sprawiedliwości w 1950 r. zajmowało kierownicze stanowiska 51% członków NSDAP i 20% SA-manów, ale już w 1957 r. udział ten wzrósł do 57% NSDAP-owców i 33% członków SA. W tymże ministerstwie powołano Centralną Jednostkę Ochrony Prawnej jakoby dla pomocy niemieckim jeńcom wojennym, a w rzeczywistości udzielającej pomocy

ukrywającym się w różnych krajach zbrodniarzom i ostrzegającą ich o toczących się przeciw nim postępowaniach karnych.

Wolfgang Fränkel niemiecki zbrodniarz, aktywny członek NSDAP był wysokiej rangi prokuratorem zafascynowanym karą śmierci za błahe przestępstwa czy wykroczenia. Uczestniczył w wydaniu co najmniej 30 wyroków śmierci. Po wojnie zrobił świetną karierę prawniczą. W 1962 został nawet **prokuratorem generalnym RFN**. A takich jak on sędziów Hitlera robiących karierę w demokratycznych jakoby Niemczech były setki, a może i tysiące.

Niemieccy przestępcy wojenni robili błyskotliwe kariery nie tylko w swoim kraju, ale również w strukturach międzynarodowych. W latach 1957–1963 głównodowodzącym sił lądowych NATO na Europę Środkową był niemiecki zbrodniarz wojenny gen. Adolf Heusinger. W czasie wojny powierzono mu zadanie „systematycznego redukowania słowiańszczyzny i żydostwa”, z którego wywiązał się doskonale eksterminując miliony Polaków, Żydów, Rosjan, Białorusinów. Miał niebывале szczęście – w czasie zamachu na Hitlera stał obok niego i ocalał, a do końca życia nikt go nie niepokoił z powodu jego przeszłości, a wręcz przeciwnie demokratyczne jakoby Niemcy honorowały go szczerze i ufundowały dożywotnią rentę.

Najbardziej niewiarygodnym wydaje się fakt, że rok po zakończeniu wojny, co trzeci Niemiec nadal uważał, że eksterminacja Polaków i Żydów była konieczna co przeczy powtarzanym usilnie przez propagandę RFN mitom, że przeciętny Niemiec nic nie wiedział o zbrodniach. Niemcom żyło się lepiej w czasie wojny niż przed agresją na Polskę. Niemcy nie odrzucili hitlerowskiego reżimu po jego upadku, a jedynie 14% z nich w roku 1948 i 17% w roku 1959 uważało denazyfikację za rzecz konieczną. Tu nie tylko elity parły do wojny, ale i szerokie masy popierały tę imperialną i rasistowską politykę. To nie naziści czy hitlerowcy dokonali tego dzieła. Coraz więcej pojawia się opinii historyków, że zniewolenie Niemców przez nazistów, którzy zmusili ich do posłuszeństwa, udziału w wojnie i ludobójstwie to mit wyprodukowany przez tzw. niemiecką politykę historyczną.

Jednym z pierwszych aktów ustawodawczych Republiki Federalnej Niemiec po Jej

powstaniu w 1949 r. były ustawy o amnestii dla setek tysięcy przestępców wojennych oraz o zniesieniu kary śmierci i wprowadzono zakaz ekstradycji obywateli RFN – jak wspomniałem wyżej Alianci nie protestowali.

Co ciekawe, a właściwie szokujące to Niemcy poszkodowani przez reżim Hitlera, w demokratycznych już Niemczech po wojnie musieli się zwracać z podaniami o uchylenie wyroków do sądów, gdzie o ironio urzędowali ci sami ludzie, którzy zaledwie kilka lat wcześniej ich skazali. Ze zrozumiałych powodów tacy sędziowie nie mogli przecież usuwać swoich wyroków, bo to by podważało ich zawodową rzetelność i wiarygodność i dowodziło ich ideologicznego zaangażowania. Ofiary tych sądów nie były mile widziane w społeczeństwie niemieckim – te niezbyt liczne ofiary były wyrzutem sumienia dla ogromnej większości Niemców kochających swego fuhrera i dlatego czekał ich w RFN kiepski los.

Demokratyczna jakoby RFN od swego powstania zakłamuje prawdę o przyczynach wywołania wojny jak i o samym jej przebiegu starannie umniejszając skalę swojej winy jak i prowadząc kłamliwą narrację historyczną czy poszukując usilnie sprawców "zastępczych" i współników enigmatycznych nazistów. Polska w podręcznikach ich historii jest traktowana całkowicie marginalnie i powierzchownie, a stopniowo przywracana niemiecka buta pozwala ich przywódcom nazywać 8 maja czyli dzień ich bezwarunkowej kapitulacji w 1945 r. i datę zakończenia wojny w Europie dniem "zwycięstwa i wyzwolenia od nazistów". Dziś ponad 70% Niemców kojarzy 1945 rok wyłącznie z wyzwoleniem ich kraju od nazizmu /sic!/ i aż 30 proc. uważa, iż ich dziadkowie działali w ruchu oporu, którego nie było, a tylko 2 proc. sądzi, że ich dziadkowie stworzyli państwo Hitlera.

Zbrodnia na naszym, polskim Narodzie i obywatelach II Rzeczypospolitej jak do tej pory nie została w żaden sposób choć w niewielkiej części naprawiona. Po wielu dziesiątkach lat od tamtych okrutnych czasów przedstawiciele narodu niemieckiego zdobyli się zaledwie na kilka słów formalnych przeprosin z rutynową prośbą o wybaczenie, ale niemal w tym samym momencie zastrzegali się, że dziś nie mogą

tych krzywd w żaden sposób naprawić czy im zadośćuczynić. Nieliczne tzw. "gesty humanitarne" czynione wobec niektórych kategorii polskich ofiar zakrawają na kpinę jak np. jednorazowa wypłata po 1000 zł dziś staruszkom, którzy jako małe dzieci latami zmuszane były do ciężkiej pracy i bezlitośnie traktowane przez swych oprawców /np. obozy nawet dla 2-3 letnich dzieci w Łodzi na ul. Przemysłowej czy w Potulicach/. Jak wyliczają historycy te "dobroczyenne" gesty średnio wyniosły ok. 690 zł na poszkodowanego co jest kpiną, a właściwie splunięciem w twarz milionom poszkodowanych, na które pozwoliły nasze rządy.

Co więcej dziś pełnomocni przedstawiciele RFN mówią, że nie są nam nic winni, a niektórzy z nich posuwają się nawet do czysto rasistowskich stwierdzeń, że polskie ofiary nie należą do grupy, z którą należy się liczyć, że jesteśmy w gorszej lidze. W ciągu tych kilkudziesięciu lat od wojny różnie uzasadniali te twierdzenia: najpierw tłumaczyli, że nie mając nawiązanych stosunków dyplomatycznych z komunistyczną Polską to nie mogą się z nami układać w sprawie reparacji i odszkodowań, a poza tym twierdzili, że komuniści i tak by te środki "zmarnowali". Kiedy te stosunki zostały w latach 70-tych nawiązane to stwierdzili, że to już za późno, że "sprawa" się przedawniła choć te zbrodnie już wtedy od kilkudziesięciu lat wg prawa międzynarodowego się nie przedawniają. W ostatnich latach nagle odkryli, że Bierut /komunistyczny dyktator Polski/ w 1953 r. w imieniu Polski zrzekł się reparacji od całych Niemiec na co jednak nie mogą przedstawić żadnego dowodu. I tak ta zabawa w kotka i myszkę trwa już prawie 80 lat, a Ofiary powoli wymierają bez jakiegokolwiek uznania ich cierpienia przez naród sprawców.

Od lat Niemcy dla niepoznaki nazywani w ich narracji historycznej nazistami próbują z naszych przodków zrobić współników tych beznarodowych barbarzyńców co w dużym stopniu im się udało. "Polskie obozy śmierci" coraz częściej pojawiają się w publikacjach i wypowiedziach prominentnych europejczyków czy nawet prezydenta USA.

Niemcy również jak ognia unikali zawarcia z Polską traktatu pokojowego mimo że już na początku lat 50-tych porozumieli się z większością państw w sprawie rozliczeń kosztów wojny m.inn. w tzw. umowie londyńskiej z 1953 r.

Główną przyczyną unikania rozliczeń z nami była skala zbrodni demograficznych i materialnych jaka spotkała Polskę z rąk Niemiec nieporównywalna właściwie z żadnymi innymi krajami poza częścią Rosji Sowieckiej. Niektórzy analitycy wyliczają nasze straty na wiele bilionów dolarów USD choć trudno wycenić utratę 11- 13 milionów obywateli jacy zginęli lub pozostali poza granicami obecnej Polski.

W latach 70-tych Niemcy zdawali sobie sprawę, że muszą rozliczyć się z Polakami, bo tylko z nami się nie łożyli w sprawie reparacji i odszkodowań cywilnych. Jak ujawnił niedawno prof. Bogdan Musiał w sierpniu 1970 r. odbyła się narada rządowa na najwyższym szczeblu w urzędzie kanclerskim i wynikło z tych ustaleń i ekspertyz, że nie da się uniknąć sprawy reparacji, że Polsce należą się odszkodowania. Mając taką świadomość kanclerz Willi Brandt, któremu w Polsce stawiamy pomniki pojechał do Moskwy, której z kolei zależało na podjęciu współpracy technologicznej i finansowej z RFN i uzyskał zapewnienie od premiera Kosygina, aby nie przejmował się Polską i naszymi roszczeniami. W ten sposób temat na kilkadziesiąt lat został upchnięty pod dywan.

I na koniec należy podkreślić szczególnego rodzaju bezduszość, przewrotność i bezczelność państwa niemieckiego: sądy RFN uwalniając od odpowiedzialności karnej dziesiątki czy setki hitlerowskich prawników-zbrodniarzy wojennych legitymizowali tym samym wydane przez nich drakońskie i bezprawne wyroki z czasów wojny – ofiary więc niejako powtórnie zostały bezpodstawnie skazane przez sędziów mających zbrukane ręce.

Można mnożyć przykłady zachowania elit politycznych "demokratycznych" Niemiec, które rażąco naruszały i nadal naruszają porządek moralny oczywisty w naszym kręgu kulturowym, a jedynym ich celem było uniknięcie i zminimalizowanie odpowiedzialności za hańbę XX wieku i ochronę rzeczywistych wykonawców

ludobójstwa i niespotykanej w dziejach grabieży. Państwo to kierujące się jakoby wartościami europejskimi przez dziesiątki lat włożyło ogromny wysiłek, aby uniknąć rzeczywistego rozliczenia się z ich pierwszą, najdłużej okupowaną i najbardziej poszkodowaną ofiarą w czasie II WŚ. O ile można uznać, że z większością okupowanych przez III Rzeszę państw RFN się rozliczyła o tyle wobec Polski zachowuje się wyjątkowo perfidnie stosując wobec nas całkowicie inne zasady ułożenia wzajemnych stosunków. Można z całkowitą pewnością powiedzieć, że ciągle jest to zbrodnia bez realnego uznania przez sprawców swych win i unikania odpowiedzialności.

Wiesław Misiek